

PO POWODZI



lipiec 1997

Takiej powodzi na Księżu Małym nie spodziewał się nikt, nie pamiętali jej nawet najstarsi mieszkańcy. Nigdy tak głębokiego jeziora dokoła bloków nie było. Ten kataklizm spotkał nas pierwszy raz. Nie mieliśmy wcześniejszych doświadczeń. Jak powódź przeżyć, jak z nią walczyć, jak likwidować jej skutki, to cały czas nowe przeżycie, nowa nauka. Niektórzy z nas przed wodą uciekli, nie wrócili z wakacji lub ewakuowali się w trakcie, ale większość nie chciała opuścić swoich domów. Udało się, na szczę-

ście, wywieźć prawie wszystkie dzieci. Było trochę strasznie, jednak jakiś magnes trzymał nas na miejscu. Coś się działo. Przeżywaliśmy to różnie. Nasza kondycja fizyczna i psychiczna zależała od wielu, często skomplikowanych, rzeczy. Bardzo ważne były nasze układy sąsiedzkie. Zdarzało się pewnie, że trudna sytuacja doprowadzała na klatkach schodowych do dodatkowych napięć, a może tarć, walki o wodę czy inne dary, ale zdecydowanie częściej sąsiedzi na wyprzódki świadczyli sobie uprzej-

mości, wspomagali się słowem i czynem i zaprzyjaźniali, pijąc wieczorami herbatę przy wspólnej świeczce.

Woda dokonała zniszczeń, wiele rozmyła, wypłukała, coś utopiła, ale i coś zostawiła, nie tylko wilgoć w murach i strach przed grzybem.

Ten numer gazety jest poświęcony powodzi. Oprócz ważnych, istotnych informacji dla nas - spółdzielców, są rozmowy o tym, cośmy przeżyli, czego doświadczyli.

M.C.-K.

RELACJA ZARZĄDU SPÓŁDZIELNI PO POWODZI

Barbara Osińska-Omelan



14 lipca 1997, ul. Katowicka

DZIAŁANIA WSTĘPNE

"Powódź - zalanie osiedla Księża Małe od strony Siechnic i Radwanic po zerwaniu wałów powodziowych rzeki Odry i Olawy - w skutek gwałtownej fali powodziowej i napływu wody do 2,5m... która utrzymywała się... kilkanaście dni."

Tak rozpoczyna się protokół likwidatora PZU rejestrujący okoliczności powodzi. Dla mieszkańców osiedla był to dramat, dla każdego z nas nieco inny: najczęściej wielodniowy stan oblężenia w zalanym budynku, bez prądu, wody w kranie, telefonu, gazu. Czasem ewakuacja w ostatniej chwili przed nadejściem fali lub już przez okno do łodzi ratunkowej, a nawet helikopterem sanitarnym. Czasem przebywanie z dala od domu, na urlopie, bez możliwości uzyskania informacji. Dwie rodziny straciły mieszkania.

W sobotę 12 lipca wróciłam do Wrocławia około ósmej rano z urlopu przerwane przyjazdem męża, nad ranem, z wiadomością o zagrożeniu spółdzielni powodzią, co przeczyło dotychczasowym optymistycznym progno-

zom. Włączyłam się z synem do przenoszenia na piętro archiwum spółdzielni (pomagał pan Choinka z dziećmi). Pracownicy spółdzielni (niezawodny p. Mietek Piejko!) umieszczali wyżej materiały w magazynach, silniki pomp c.o. zabezpieczano folią przed mulem. Mieszkańcy barykadowali bramy wejściowe workami z piaskiem. Działaliśmy zgodnie z naszymi wyobrażeniami o tym, co może się zdarzyć. Zabrakło rzetelnej informacji z wyprzedzeniem o prawdopodobnym przebiegu wypadków (podanego w centymetrach, a raczej metrach, słupa wody), pozbawiając nas możliwości przygotowania się do ograniczenia szkód w majątku spółdzielni i osobistym.

Woda powodziowa wtargnęła do osiedla około 13.30 w sobotę 12 lipca. Przybierała szybko osiągając poziom maksymalny o godz. 3.00 nad ranem w niedzielę. Z niepokojem obserwowaliśmy jej wędrówkę po schodach na pierwsze piętro: zatrzymała się trzy stopnie poniżej poziomu podłogi mieszkań. Radio bez przerwy informowało o dramacie zatapianego Wrocławia. O nas nie

wspomniano, jakbyśmy nie istnieli. Z perspektywy ul. Opolskiej, przejezdnej już we wtorek (15 lipca) problem podtopionego osiedla nie był dostrzegany. Najważniejsze nasze zadanie to przedostanie się do władz miasta z informacją o rzeczywistej sytuacji i problemie jak najszybszego odprowadzenia wody z niecki osiedla. W sprawach tych z ogromnym zaangażowaniem działali członkowie naszej spółdzielczej społeczności - panowie Adam Czmuchowski i Jacek Urbański oraz Nuna i Leszek Kulmatyccy.

We wtorek 15 lipca poinformowaliśmy przez radio i telewizję wrocławską o sytuacji na Księżu Małym, a następnie przez kolejne dni docieraliśmy do wszystkich miejsc i osób, od których mogliśmy spodziewać się konkretnych działań na rzecz osiedla, ale przede wszystkim w sprawie odprowadzenia wody powodziowej z tego terenu. Dotarliśmy do prezydenta Zdrojewskiego, członków Zarządu Miasta, specjalistów w Wojewódzkim Komitecie Powodziowym. Naszym argumentem było fachowe opracowanie, oparte na obserwacjach i pomiarach, przygotowane przez p. Adama Czmuchowskiego, dotyczące rozwiązania tego problemu.

Począwszy od 21 lipca niemieccy i węgierscy wolontariusze, wspomagani przez rodzimą straż pożarną, odprowadzali wodę z terenu Spółdzielni.

WIELKIE PORZĄDKI

Skutkiem fali powodziowej była inna klęska: śmieci.

Zarówno mieszkańcy osiedla, jak i panie sprząające, wykonali ogromną, wyjątkowo nieprzyjemną pracę uwalniania pojemników zablokowanych w boksach stertami odpadów. W hałdy śmieci zmieniło się mienie zgromadzone w piwnicach. "Meblopodobne" były wywożone ciężarówkami, na zlecenie, na wysypisko wskazane przez gminę. Jednakże decydujące znaczenie w ich likwidowaniu miało, jedyne wobec żywiołu, działanie mieszkańców, którego z oczywistych powodów nie nazwę. Pozostałość wyjechała na wysypisko ośmioma dziesięciotonowymi ciężarówkami. Tempo wywozu śmieci zależało od liczby kontenerów, o które zabiegaliśmy w WPO oraz od nękania telefonicznego (skutecznie!) dyrektora TransFormersa

p. Bykowskiego licząc na jego sentyment do naszego osiedla. Kontenery przyjeżdżały o różnych porach, stały w miejscach, do których zwykle ktoś zgłaszał zastrzeżenia. Ale były. Ich ładowanie to ciężka praca, lecz wykonywały ją nawet starsze osoby, znacznie chętniej mieszkańcy starszej części osiedla niż nowych budynków. Dzisiaj po śmieciach na terenie Spół-

cza częściowy udział PZU w kosztach likwidacji szkód bliski, 100% w budynkach nowych, znacznie mniejszy w budynkach starszych. Czas rozliczeń z PZU po powodzi może trwać 3 lata. Ubezpieczenie majątku przez Spółdzielnię nie dotyczy mieszkań, które powinny być ubezpieczone indywidualnie przez ich użytkowników oraz nie dotyczy domofonów.



gdy woda opadła...

dzielni prawie nie zostało śladu. W mieście ten problem istnieje nadal. Wolne od śmieci osiedle jest dowodem umiejętności mądrego skupienia się naszej społeczności wokół dotkliwego problemu, dowodem powstawania więzi współwłaścicieli.

Łam nadzieję, że tym pozytywnym zjawiskom towarzyszy świadomość, że siły zarządu i pracowników obliczone są na obsługę w przeciętnych warunkach. Dotknęła nas klęska żywiołowa. Spadły na zarząd duże, dodatkowe obowiązki, sprawy do szybkiego załatwienia, z jakimi dotychczas nie mieliśmy do czynienia.

Działamy pod ciśnieniem odpowiedzialności i codziennej oceny naszej pracy.

UBEZPIECZENIA I REMONTY

Spółdzielnia była ubezpieczona na wypadek powodzi w PZU. Jesteśmy w dość nielicznym gronie.

Majątek (budynki, budowle i mienie ruchome) jest ubezpieczony w stosunku do jego wartości rzeczywistej, co ozna-

Wstępny szacunek szkód w Spółdzielni, określony przez uprawnionych, dla budynków mieszkalnych (starych i nowych) i garaży to kwota około 2 milionów nowych złotych, lecz ostatecznie skutki będzie można ocenić po opadnięciu wód gruntowych do zwykłego poziomu i po sezonie zimowym. Kwota ta określa w aktualnych cenach środki niezbędne do przeprowadzenia prac remontowych: odbicia tynków wewnętrznych do poziomu zamoczenia, profilaktycznego odgrzybienia murów, wykonania tynków wewnętrznych i częściowo zewnętrznych, remont bram wejściowych, drzwi, okienek w piwnicach, schodów oraz roboty malarskie, prace porządkowe i dezynfekcyjne, a także naprawy dachów i uzupełnienie przeszkleń.

Osobne szacunki są sporządzane dla szkód w instalacjach, szkód w budynkach gospodarczych i dla osuszeń.

W ramach likwidowania szkód została wymieniona instalacja elektryczna przy ul. Chorzowskiej 2-10, wyremontowana pompownia c.o. węzła cieplnego (silnik, pompy). Bramy wejściowe do budyn-

ków na razie są pasowane tak, aby można było zamknąć je na zimę, a następnie będą kolejno poddawane remontowi. Czekamy na skuwanie tynków klatek schodowych i pozostawienie ich w tym stanie do całkowitego wyschnięcia murów. Jeżeli okaże się, że elementy drewniane schodów, ścianki działowe lub drzwi w piwnicach będą poddawały się korozji biologicznej, trzeba będzie je bezwzględnie wyrzucić. Zapowiadamy systematyczne przeglądy piwnic dla oceny stanu elementów drewnianych i murów.

Ponieważ wypłata z PZU na likwidację szkód pokryje tylko część koniecznych kosztów niezbęny jest **kredyt bankowy** przyznawany powodzianom na specjalnych, korzystnych warunkach.

O akceptację wysokości tego kredytu zwrócimy się wkrótce do Zebrania Przedstawicieli Członków naszej Spółdzielni.

Na rozpoczęcie robót uzyskaliśmy dwie zaliczki z PZU.

Wystąpiliśmy do Rady Miasta, Zarządu Miasta i ZUS-u o ulgi w podatkach, opłatach i składkach.

Sezon grzewczy rozpoczęliśmy w tym roku tak szybko, jak to było możliwe ze względów technicznych, ale też inaczej niż zwykle w starych blokach, bez charakterystycznego "śpiewu" kaloryferów, zwiastującego co roku ten radosny moment. Lecz także bez szalejących telefonów i trojacej się ekipy konserwatorów z nieodłącznymi atrybutami: "zabkami" do odpowietrzania. Wszystkie piony (kilkaset) zostały wyposażone w automatyczne odpowietrzniki i mamy nadzieję, że dramatyczne scenariusze uruchamiania c.o. należą do przeszłości.

ZALANE MIESZKANIA

Woda zniszczyła na terenie Spółdzielni dwa **mieszkania**, oba zaadaptowane w przyziemiu budynków. Konieczny jest komentarz.

Rodzina p. Lewickich zajmowała mieszkanie przy ul. Chorzowskiej 38/1a bez tytułu prawnego od ośmiu lat, od czasu, gdy p. Lewicki zrezygnował z pracy w WSM. Mieli świadomość tymczasowości tej sytuacji (płacili nie czynsz najmu, ale odszkodowanie w wys. 200% tego czynszu). Nie byli zainteresowani wcześniej ani pomocą w uzyskaniu mieszkania

Dokończenie na str. 4

komunalnego, ani przetargiem na mieszkanie w spółdzielni (za skromne na ich wymagania). Po powodzi nie przyjęli lokalu tymczasowego od gminy - korzystniejsze było manifestowanie na strychu przy świeczce wobec mediów, wrażliwych na takie sytuacje. Ich roszczenia wobec Spółdzielni o inne mieszkanie lub remont były bezpodstawne w świetle prawa. Forma tych roszczeń oraz publiczne godzenie w opinię Spółdzielni ostatecznie te osoby zdyskwalifikowały. P. Lewiccy mieszkanie opuścili niszcząc lub demontując to, co nie poddało się żywiołowi.

Mieszkanie przy ul. Katowickiej 25/1a zajmowała rodzina p. Wojtaszczyków, mając lokatorskie prawo do lokalu i będąc pełnoprawnymi członkami spółdzielczej społeczności. Po powodzi jako wyraz solidarności z poszkodowanymi rodzinie tej, wkrótce pięcioosobowej, przyznano mieszkanie lokatorskie przy ul. Chorzowskiej 9.

Decyzje Zarządu w obu tych sprawach zyskały akceptację Rady Nadzorczej. Zwolnione mieszkania zostały przekwalifikowane na lokale użytkowe i będą z

czasem wynajęte.

LOKALE UŻYTKOWE

Woda uszkodziła prawie wszystkie lokale użytkowe Spółdzielni. Zwolniliśmy najemców z czynszu (poza należnymi gminie podatkami) od 12 lipca do końca sierpnia br. Formą ulgi jest zawieszenie regulacji czynszu zaplanowane od 1 sierpnia. Do wysokości tych ulg Spółdzielnia uczestniczy w kosztach remontu lokali, które głównie jednak poniesione zostaną przez najemców.

TERENY ZIELONE

Wykonaliśmy wstępną inwentaryzację strat w zieleni. Wystąpienie do Urzędu Miejskiego o pomoc w jej odtworzeniu zyskało osobistą akceptację prezydenta Zdrojewskiego i konserwatora zabytków p. Hawrylak. Prace te zamierzamy podjąć na wiosnę. Przedwczesne wydaje się usuwanie uszkodzonych przez powódź roślin i nasadzanie już teraz. Natura ujawnia czasem niespodziewaną żywotność, a miejsca nasadzeń trzeba uzgodnić z planami wykopów pod sieć gazową, której wymiany spodziewamy się w przyszłym roku.

SKAŻENIE ŚRODOWISKA

Wystąpiliśmy o informację na temat skutków powodzi pod względem sanitarnym dla naszej okolicy. Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska ustalił, że w wyniku powodzi nie wystąpiły szczególnie duże zawartości metali ciężkich, a istniejące zawartości podwyższone i słabe zanieczyszczenie mogło istnieć także przed powodzią, gdyż takie wartości spotykane są w glebach Wrocławia od wielu lat.

Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna pobrała próbki gleby do badań z terenu placu zabaw. O wyniku będziemy powiadomieni.

Na nasz wniosek Zarząd Dróg i Komunikacji zmył nawierzchnie ulic na terenie Spółdzielni oraz przeprowadził dezynfekcję.

DEZYNFEKCJA I OSUSZANIE

Najistotniejsze po ustąpieniu wody było usunięcie z piwnic zamoczonych przedmiotów, wymycie ich i zdezynfekowanie ogólnodostępnymi środkami (Sanepid ostrzegał przed nadużywaniem chemii), a następnie suszenie naturalne

Dokończenie na str. 5



śmieci...



i już tylko dymy po...

Dokończenie ze str. 4

przez szerokie otwarcie okien i drzwi, co w znakomitej większości zostało spełnione. Po przesuszeniu korzystne jest wybielenie ścian, sufitów i suchych drzwi tradycyjnym środkiem bakterio- i grzybobójczym jakim jest wapno.

Dezynfekcją pomieszczeń wspólnych, korytarzy piwnicznych, komórek pod schodami zajmują się pracownicy spółdzielni z pomocą bezrobotnych zatrudnionych do robót interwencyjnych związanych z usuwaniem skutków powodzi. Oczekujemy na zgłoszenie się jeszcze trzech osób, trzy już pracują.

Wilgoć i ciepło przy włączonym c.o. stwarzają w piwnicach warunki do rozwoju grzybów domowych i pleśni. **Zagrożenie zmniejszymy zachowując nieprzerwaną wentylację piwnic przez otwarte lub uchylone (zimną) okienka po obu stronach budynku i otwarciu drzwi do komórek pod schodami.** Ważne jest też wietrzenie mieszkań położonych nad piwnicami oraz usunięcie wykładzin podłogowych nie przepuszczających powietrza, jak linoleum lub lenteks. W nowych blokach sytuacja jest lepsza. Piwnice są ogrzewane, w części pomieszczeń wentylacja jest mechaniczna, ale wietrzenie ich też jest konieczne.

Zdecydowanie należy zrezygnować w tym roku z przechowywania w piwnicach ziemniaków.

W przypadku spraw budzących wątpliwości prosimy o zgłaszanie się do administracji. Będziemy je wyjaśniać nęgiąc w razie potrzeby do opinii specjalistów. Już wyjaśniamy, że popielaty nalot na tynkach zewnętrznych nie ma nic wspólnego z grzybem, jak również biała piana powstająca na powierzchniach betonowych lub tynkach cementowych tym obficie, im jest bardziej ciepła środkami z chlorem. Obie te substancje są pochodzenia mineralnego i nie zagrażają zdrowiu. Obsypywanie wapnem ścian zewnętrznych budynków jest bezcelowe i tylko je szpeci.

Przez kilka ostatnich miesięcy, na skutek choroby, nie obsadzone było stanowisko technika, co znacznie utrudniało nam pracę. Obecnie zatrudniony jest technik z uprawnieniami p. Janusz Bednarz.

PODZIĘKOWANIA

p. Bykowskiemu z firmy Trans-Formers za pomoc w usunięciu śmieci
Mieczysławowi Choince za łatanie naszych dachów w czasie powodzi
Krystynie Cybińskiej-Piróg i wrocławskiemu **"Polarowi"** za wielką ciężarówkę pełną wody mineralnej i innego dobra.

Ekipom pompującym wodę, niemieckiej i węgierskiej oraz polskiej **Strazy Pożarnej**

Dyrektorowi ZGK "Krzyki" **Henrykowi Feliksowi i Henrykowi Heldowi** za pomoc i zaopatrzenie Wolontariatu

Janowi Fidorskiemu za zorganizowanie pomocy, która przypłynęła z suchego Brochowa

Michałowi Gabryelowi, prezesowi firmy komputerowej **"Waza"**, za wypożyczenie na czas powodzi telefonu komórkowego, który bardzo ułatwiał nam "walkę o byt"

Posłowi **Radosławowi Gawlikowi** za akcję organizowania wyjazdu dzieci nad morze

Wicerezydentowi **Adamowi Grehłowi** za wyposażenie spółdzielni w telefon komórkowy

Harcerzom z Poznania za pomoc
Kabaretowi "Kapota" z Łodzi za butle gazowe, łopaty, rękawice i inne rzeczy przydające się w trakcie porządków oraz za wzięcie udziału w charytatywnym koncercie na rzecz powodzi, zorganizowanym przez łódzkich artystów

Jagodzie i Wojciechowi Kaweckim, Hubertowi Kowalskiemu i Caritasowi z Łodzi za transport wody i żywności
Od nich też zapewne byłby i sprzęt pływający, gdyby zalała nas druga fala
Zosi Łosek-Wołowskiej i Krzysztofowi Wołowskiemu za pożyczanie na czas powodzi znakomitego pontonu, o pięknym pomarańczowym kolorze służącego do przewożenia ludzi, wody i jedzenia

Wiceprezydentowi **Sławomirowi**

Najnigerowi -

Jarosławowi Obremskiemu - za pomoc
Osobom i spółdzielniom wydzielonym z WSM za solidarność

Pepsi-Coli za ciężarówkę z wodą

Mieczysławowi Piejce za pomoc i wyjątkową postawę

Malgorzacie i Pawłowi Pomorskim pracownikom Sanepidu za informacje i współpracę

Dyrektorowi ZGK "Stare Miasto" **Stanisławowi Tesce** za serdeczne zrozumienie i pomoc

Wojsku -

WOPR-owi i Krzysztofowi Skrzy-niarzowi - za pomoc

Prezydentowi **Bogdanowi Zdrojewskiemu** za konsekwentne zrealizowanie obietnicy odpompowania wody z osiedla

Wolontariuszom z pętli, którzy ciężką codzienną pracą pomogli nam przetrwać:

Andrzejowi Andruchówowi

Krzysztofowi Andruchówowi

Rafałowi Brożkowi

Dorocie Fliskiej

Jackowi Gacowi

Dariuszowi Gogolewskiemu

Maciejowi Gogolewskiemu

Danielowi Grygielowi

Danielowi Łupanówowi

Genowefie Krawczyk

Michałowi Minginowiczowi

Edycie Nowak

Karolowi Nowakowi

Agnieszce Plizdze

Marcinowi Plizdze

Dariuszowi Portkowskemu

Pawłowi Sobolewskiemu

Arkadiuszowi Tomaszewiczowi

Mariuszowi Tomaszewiczowi

Katarzynie Tyralskiej

Annie Wawrzyniak

Mariuszowi Wąsikowi

Janinie Ziółkowskiej

Jackowi Ziółkowskiemu

Piotrowi Ziółkowskiemu



i PODZIĘKOWANIA

Wszystkim tym,

których nie byliśmy w stanie wymienić z imienia i nazwiska

Z NASZEGO PODWÓRKA

Wyróżnienie dla naszych dzieci. Zarząd miasta Wrocławia w maju b.r. ogłosił konkurs dla lokalnych grup dzieci i młodzieży pod hasłem: "Dzieci i młodzież dla Wrocławia".

Szkoła Podstawowa nr 99 przystąpiła do konkursu wysyłając ofertę i opis prowadzonych działań (miejsce i terminy). Biorąca udział w konkursie grupa to: Marcin Dziurzyński, Karol Grzesiula, Violetta Bartosiewicz, Agnieszka Bartosiewicz, Kornelia Buda, Paulina Suchecka, Maciej Burak, Adam Omelan, Iwona Ossowska, Zuzanna Sagan, Paweł Dżułyński i Paweł Kocik.

Odpowiedzialnymi opiekunami grupy były nauczycielki Barbara Krawczyk i Wanda Bielak.

Uczniowie naszej szkoły dostali wyróżnienie oraz 1000 zł na zakup sprzętu sportowego dla szkoły.

B.K.

Akcja "Wesołe Wakacje".

Powódź nawiedziła nas niespodzianie i sprawiła każdemu z nas miłe i nie miłe niespodzianki. W tym trudnym dla nas wszystkich czasie uaktywniła się wielka solidarność z ludźmi z zalanych terenów. Jedną z takich wspaniałych grup niosących pomoc stworzyli nauczyciele pod kierownictwem pani mgr Marii Perkal, organizując w VIII L.O. akcję nazwaną "Wesołe wakacje".

"Wesołe wakacje" organizowały wyjaz-

dy dzieci z terenów powodzi na kolonie. W grupie ok. 1000 dzieci, które za ich pośrednictwem zmieniły klimat i otoczenie, znalazła się grupka dzieci z Księża Małego i Wielkiego, które, "uzbierane" przeze mnie, przez cały sierpień wypoczywały w pięknym zamku w Krasiczynie k. Przemyśla.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. w Warszawie - sponsor kolonii - zapewniła dzieciom komfortowe warunki w swoim hotelu - pokoje z łazienkami, bardzo dobre wyżywienie oraz wiele atrakcji: wycieczki do Kalwarii Pałacowskiej i nad Zalew Soliński, zwiedzanie Przemyśla i okolicy, jazdę konną, kąpiele na pływalni i pyszne lody. Dzieci zwiedzały również zakłady przemysłowe, m.in. Przedsiębiorstwo "Astra-Pollena", produkujące kredki, kleje, farby szkolne, plastelinę itp., którymi dzieci obdarowano na nowy rok szkolny.

Przez cały czas pobytu opiekowały się dziećmi p. Małgorzata Bortk z Ostrowa Wielkopolskiego - nauczycielka wolontariuszka, oraz matka-opiekunka p. Aleksandra Maznas.

Wszyscy pracownicy hotelu byli bardzo życzliwi i opiekuńczy, zaprzyjaźnili się z dziećmi, które odwodziły się śpiewem na organizowanych im ogniskach połączonych z pieczeniem kiełbasek. Jedną z największych atrakcji to jazda meleksem z dyrektorem obiektu alejkami zabytkowego parku.

Pogoda dopisała. Było ciepło i słonecznie, więc i humory były dobre.

Kolonią naszych dzieci interesował się miejscowy proboszcz ks. Stanisław Bartmiński, a także redaktor Justyna Woś, która kilkakrotnie odwiedzała dzieci i przeprowadzone rozmowy oraz wywiady z nimi zamieszczała w gazecie codziennej "Nowiny".

Dzieci wróciły z kolonii zadowolone i wypoczęte.

Maria Ossowska

Pomoc psychologa

Szkoła Podstawowa nr 119, "ruszyła" od września tego roku, w miejsce dawnej Terapeutycznej Szkoły Filialnej przy ul. Bytomskiej.

Oferuje mieszkańcom Księża, dzieciom i dorosłym, pomoc psychologa. Organizuje ŚWIETLICĘ TERAPEUTYCZNĄ dla dorosłych, prowadzoną przez psychologa p. Lucynę Klukowską, wspieraną przez pedagoga p. Agnieszkę Borcz. Wszystkich chętnych zaprasza na spotkanie organizacyjno-pilotażowe, które odbędzie się 20 października o godz. 17.30. (Cykle trzymiesięczne, pierwsze 5 spotkań planuje się w okresie od października do grudnia, w godz. 17.30 - 19.30.) Kontakt tel.: 341 68 63.

Szkoła też, jak zapewnia dyr. Teresa Cholewińska, jest otwarta na wszelką współpracę z mieszkańcami osiedla.



widok na ul. Tarnogórską

Opiekujesz się ciężko chorym członkiem rodziny?

Chcesz pomóc w opiece nad chorymi?

Polskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej

przy

Dolnośląskim Centrum Onkologii organizuje

BEZPŁATNY KURS
DLA WOLONTARIUSZY
OPIEKUNÓW CHORYCH

Zgłoszenia przyjmujemy w Zespole Opieki Paliatywnej we Wrocławiu, pl. Hirsza 12, tel. 62-67-14

Bać się czy się nie bać?

odpowiada
prof. Marian Rutkowski

Słyszysz tu i ówdzie, że powódź, która na terenie Księży Małego trwała kilkanaście dni, spowodowała na jego obszarze, w tym w ogródkach działkowych, skażenie gleby, krzewów, a nawet drzew owocowych. Stwierdzenie takie należy odrzucić, gdyż, jak wia-

domo, woda powodziowa, która nas otaczała nie zawierała, przekraczających normę dla wód powierzchniowych, metali ciężkich ani też innych, groźnych dla zdrowia związków chemicznych. Spowodowała ona jedynie zachwianie równowagi biologiczno-chemicznej wywołanej częściowym odtlenieniem gleby i wylugowaniem mineralnym składników odżywczych roślin, takich jak wapń, potas, sód, magnez i in. oraz bardzo potrzebne roślinom tzw. mikroelementy.

Przyniosła nam natomiast pewną ilość

substancji mulistych, obserwowanych na liściach krzewów i drzew oraz ocalałych owocach.

Jak można sądzić po bujnym wzroście roślinności, głównie chwastów na naszych działkach i trawnikach wokoło domów, naniesione substancje muliste wcale nie wykazują ujemnych cech, lecz przeciwnie, użyźniają glebę.

Dla przywrócenia równowagi biologiczno-chemicznej gleby powinniśmy nasze działki przekopać, pozostawiając tzw. ostrą skibę, i mocno zasilić, najlepiej wapnem magnezowym. □



P O W Ó D Ź

Wspomnienia przewodniczącego Rady Osiedla
Bolesława Liniewicza

11 lipca. Spacer na ogródek z żoną. Działeczka wygląda jak w bajce. Kwitną kwiaty, plony zapowiadają się wspaniale. Żona mówi, że nie chce wracać do domu, tak tu przyjemnie.

12 lipca. Atmosfera napięcia. Woda w Siechnicy. Ile jej tu będzie? Jedziemy z panem Morawskim na umacnianie przez żołnierzy wały. Pan Czmuchowski zachęca mieszkańców do pomocy, ale skutek żaden. Przez megafony z samochodu policja już nawołuje do ewakuacji i zapowiada bliską klęskę. Mało kto w to wierzy. Spotykam po drodze wiceprezesa Spółdzielni pana Wnęka. Postanawiamy wynieść archiwum Spółdzielni na pierwsze piętro, ale bez przekonania, bo nie wierzymy, że woda podejdzie tak wysoko. Wracam do domu. Jest około

południa. Żona z sąsiadami umacnia drzwi wejściowe workami z piaskiem. Włączam się do pomocy, a tu woda już podchodzi. Pakujemy niektóre rzeczy i zaczynamy wynosić na wyższe piętro. Słychać olbrzymi huk. To woda wypchnęła drzwi i jest już w korytarzu. Przyspieszamy wynoszenie naszego dobytku. Co i rusz sprawdzamy podnosząc się poziom wody. Około pierwszej w nocy wygląda na to, że wody już nie przybywa. Czuwamy prawie do rana.

13 lipca. Budzi nas potężny warkot helikopterów krążących nad blokami. Myślałem, że ewakuują chorych. Wychodzę na klatkę schodową. Moi sąsiedzi są na dachu. Wchodzę więc i ja za nimi. Helikoptery zrzucają żywność. Niestety wszystko jest zmiażdżone, mleko,

dżem, cukier, zmieszane ze sobą, nie nadają się do spożycia. Pan Ossowski ma krótkofalówkę. Nadajemy przez nią prośbę o zaprzestanie zrzutów, a uruchomienie punktu żywnościowego przy przystanku tramwajowym.

Wody jest na wysokość około 2 metrów. Nie mamy światła, telefonów, gazu, wody w kranach.

14 lipca. Ewakuujemy chorą sąsiadkę. Staram się dostać na przystanek, ale są kłopoty. Nasz blok jest trudno dostępny dla pontonów. Udaje mi się około godz. 10. Na pętli jest już zorganizowana grupa ludzi, która przyjmuje dary przysyłane z miasta i na pontonach rozwozi je ludziom do bloków. Przedstawiam się, że jestem przewodniczącym Rady Osiedla i chcę koordynować pracę, bojąc się, by przy rozdawnictwie nie było nieprawidłowości. Zostało to przyjęte bardzo nieprzychylnie. Ale zostałem, starając się nie zakłócać już zorganizowanego przebiegu pracy. Dostarczyciele darów potrzebowali pokwitowania i mojej pieczątki. Starałem się też informować na różne sposoby władze miasta o naszych potrzebach.

Bardzo dużo pomocy okazał nam dyr. Gosp. Komunalnej p. Feliks, za co bardzo dziękuję w imieniu mieszkańców osiedla Księże. Słowa podziękowania należą się też prezydentowi Zdrojewskiemu.

Uchwałą M.R. 21 lipca zostałem powołany na pełnomocnika do współpracy z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej do likwidacji skutków powodzi i przyznawania zapomóg. Z tego powodu dalej mam wiele pracy.

Tak to przebiegał mój skromny udział w czasie powodzi i teraz w trakcie likwidowania jej skutków. □

WOLONTARIUSZE

Młodzi ludzie z sąsiedztwa. Znani mniej lub bardziej. I nagle od nich zaczął zależeć los i kondycja całego osiedla. Dzięki nim, uwięzieni w zalanych przez wodę domach, mieliśmy kontakt ze światem, mieliśmy wiadomości, wodę, jedzenie, lekarstwa. Dzięki nim ktoś mógł do nas podpłynąć, odwiedzić lub sami mogliśmy wydostać się w razie potrzeby na zewnątrz jeziora.

Nadszedł czas, by im podziękować. Odcięci od świata, tego tuż za rogiem również, nie wiedzieliśmy, co się dzieje nawet w najbliższym otoczeniu. Miejscem newralgicznym dla życia mieszkańców stała się pętla autobusowa, gdzie było sucho, dokąd dojeżdżało się z miasta. Punkt, do którego zaczęła napływać pomoc, gdzie spontanicznie zorganizowali się nasi WOLONTARIUSZE. Pracowali bezinteresownie całe dnie, a w nocy koczowali pod gołym niebem, by odbierać dary i ich pilnować, a także by czuwać nad bezpieczeństwem osiedla - mieli kontrolę nad tym, co się dzieje między blokami. Pogoda początkowo była ładna, ale potem zrobiło się zimno i padał deszcz.

W dzień otaczał ich tłum ludzi. Niektórzy przychodzili z ciekawości, inni, by trochę pomóc, ale głównie ci, co chcieli zaopatrzyć się w dary, które napływały na pętlę. Niestety, tak jak to jest zawsze tam, gdzie można dostać coś za darmo, stała grupa ludzi wyrrywająca dla siebie, często bez pardonu, jak najwięcej wszelkiego dobra. I każdy chwyt "dowolony", każda inwektywa "dobra". I myślę, że głównie z tego powodu praca ta była ciężka i trudna. Gdy jeszcze przypomnimy sobie brudną, skażoną chemicznie wodę, w której, chcąc nie chcąc, musieli się moczyć i od której mieli poparzoną, poranioną skórę rąk i nóg - to tym bardziej słowo DZIĘKUJE

powinni od nas, mieszkańców Księża Małego, usłyszeć.

Na opowiadanie o swojej pracy, nie bez trudu, namówiłam Maćka i Darka Gogolewskich, których możemy spotkać w świeżo wyremontowanym po powodzi sklepie "Pod Kominem".

- Jak to się stało, że znaleźliście się w grupie chłopaków, która wzięła stery w swoje ręce?

Z ciekawości. W sobotę WOPR-owcy przyjechali na pętlę. Straszyla, że wody będzie na 8 m. Namawiali ludzi do ewakuacji. Początkowo, jeździliśmy na rowerach, chcieliśmy zobaczyć jak to wygląda. Mieliśmy też ponton, więc gdy przyszła woda, mogliśmy pływać pontonem. Rano, w niedzielę, popłynęliśmy w okolice Siechnicy i Radwanic. Po południu pływalismy między blokami. Zobaczyliśmy dużą drewnianą łódź, którą ktoś wozil ludzi, ale za przewóz brał pieniądze. Postraszyliśmy więc przewoźników, wraz z innymi chłopakami, że ich podtopimy, i zaczęliśmy wozić ludzi sami. Na pętli siedział cały czas Jacek Ziółkowski. Zdążył tylko samochód przetransportować na wiadukt. W niedzielę pływały już 3, 4 łódki i

gumowy kajak. W aptece pod ciśnieniem wody "poszły" szyby. Zaczęło się kręcić trochę szabrowników, Rumunów, wyławiali co się dało. Pogoniliśmy ich.

Pomoc z miasta to tylko, naszym zdaniem, bezsensowne rzuty z helikopterów. W poniedziałek na pętli woda już zeszła i można było stanąć suchą nogą. Było paru chłopaków i "Jan Dobrze Serce", ten z kwiaciami, nazwany tak, bo dawał wszystkim wszystko.

W poniedziałek wieczorem przywieziono pierwsze dary. Zostawiano je przy Bistro na pętli. Przyjmował je Jacek Ziółkowski, parę osób mu pomagało. Zostali też na noc, by tego pilnować. Włączyliśmy się do pomocy, bo było za mało ludzi do pracy, a siedzieć bezczynnie w domu... to chyba jeszcze gorzej.

Początkowo darów nie było dużo, ale Jacek Ziółkowski pojechał do magazynów na lotnisko i przywiózł zapasy. Rozwoziliśmy to pomiędzy bloki. Codziennie była dostawa do każdej bramy tego, co było, a było to, cośmy dostali. Najczęściej ludzie byli zadowoleni i wdzięczni za pomoc, ale zdarzało się, że niektórzy nie potrafili docenić tego i wymagali więcej niż można. Dawaliśmy np. konserwę rybną, a oni chcieli mięsna. Dopominali się o piwo albo o owo.

Dokończenie na str. 9



przystań na rogu ul. Opolskiej i Katowickiej,

14 lipca 1997

Było dużo awantur, zwłaszcza na petli, gdzie rozdawało się dary. Głównie starsze panie, które przychodziły po 5, 6 razy dziennie i ciągle im było mało, a mieszkaly nie w blokach, tylko w okolicach, gdzie nie było już wody i mogły bezpłatnym wówczas autobusem pojechać sobie do sklepu.

Dużo było nerwów. Trochę dodatkowo mieszała i telewizja, i gazety, puszczając jakieś niesprawdzone wiadomości, że dary są sprzedawane albo gdzieś wywożone lub, że pomoc nie jest potrzebna. Ul. Opolska była przejezdna, więc twierdzono, że jest tu sucho. Zorganizowaliśmy więc z chłopakami blokadę Opolskiej. Przyłączyło się wielu mieszkańców: Dzięki temu przyjechała policja. W pierwszej chwili chcieli nas spałować, siła była po naszej stronie, więc zrezygnowali, odjechali i przysłali mediatorów. Przyjechał nawet prezydent Zdrowjewski, wiceprezydent Najniger, telewizja, radio. Od tego czasu była Straż Miejska i ustawiono przenośne ubikacje. Straż pożarna zrobiła nam prysznic. Wreszcie cali się wykąpaliliśmy. Przez jeden dzień pomagali nam harcerze, a przez parę dni trzech policjanci ze Szczytna.

Różnie bywało. W niektórych bramach ci, co odbierali od nas żywność, nie dzielili się z resztą mieszkańców. Musieliśmy więc lepiej pilnować rozdawnictwa. Zrobiliśmy listy osób odpowiedzialnych za bramę, a np. Aleks Andruchow był odpowiedzialny za dzieci i za starszych ludzi, by na pewno wszystko do nich dotarło. Zdarzyła się też przykra historia, gdy na ulicy Chorzowskiej 5 mieszkańcy nie chcieli rzucić kluczy od bramy, by wpuścić lekarke z pogotowia, wody było wtedy po pas...

Trzy dni przed opadnięciem wody byliśmy już tak zmęczeni psychicznie, głównie ciągłymi utarczkami z ludźmi, że musieliśmy dać sobie spokój.

Jeśli ktoś chciałby się podzielić swoimi przeżyciami z okresu powodzi lub czasu porządków i "powrotu do normalności" - to bardzo prosimy o kontakt z redakcją Gazety.

Wawrzyniec Rybiewski

ZAŻALENIE ANONIMA

Wielce Szanowna Pani Redaktor! Zmotoryzowani zrozumieliby mnie w pół słowa. Ale Pani muszę wyjaśnić wszystko od początku i szczegółowo.

Więc uprzejmie donoszę, że zawsze byłem zmotoryzowany. Zaczynałem od setki, później miałem wufemki 125, dalej były trabanty 601, no i wreszcie supertrabant 1,1. Każdy samochodziarz wie, że auto nie służy do pokonywania odległości Paryż - Dakar (przez Śródziemne Morze), ale że setki tysięcy kilometrów robi się we własnym mieście. Rasowy automobilista bowiem dojeżdża do kiosku po papierosy i na pocztę. Do pawilonu i do pana Zenka. Rasowy automobilista jest nieszczęśliwy, gdy musi te odległości pokonywać na piechotę. Nie dlatego, że na własnych nogach chodzić to oczywisty wstyd. Ale dlatego, że z biegiem czasu rasowemu automobilistcie słabną nogi. Obydwie. I ta od hamulca, i ta od sprzęgła. Świadomy swej niemocy rasowy automobilista nie powinien lekceważyć tak poważnych objawów, jak chroniczne zgrzytanie zębów. Nie tylko przy zmianie biegów w górę, ale także przy ich redukcji. Wtedy powinien zdecydować się na ostre, choć kosztowne cięcie. Powinien jak najszybciej zainstalować automatyczną skrzynię biegów. Innego lekarstwa nie ma. Bo rasowy automobilista dobrze się czuje tylko za kierownicą. Teraz mnie pani zapewne dobrze zrozumie.

Jestem głównym zaopatrzeniowcem w naszym domu. "Z poczty pójdziesz do pana Zenka, a jakby u niego nie było, to do pawilonu." - mówi do mnie żona kładąc kartkę z notatkami i wyliczone pieniądze - "Acha! A przy okazji wyrzucisz śmiecie." ... "Przy okazji!" - nie mnie mówić takie rzeczy. Mnie, byłemu kierownikowi od organizacji pracy w sporym przedsiębiorstwie. Dawniej to się ganiało z wiaderkiem. Trzeba było specjalnie. Później pokazały się worki, woreczki. Mieszkam w połowie bloku, więc mogę iść do tego śmietnika koło garaży

albo do tego z drugiej strony. Jednakowo daleko. No, a później do samochodu i na pocztę. Na piechotę nie chodzę. Z biegiem czasu udało mi się całą rzecz usprawnić. Biorę woreczek, wsiadam do samochodu i podjeżdżam do śmietnika. Otwieram bagażnik, wyrzucam, i hajda na pocztę! I to działało, ale tylko do wielkiej wody. Teraz, któregoś dnia, normalnie podjeżdżam pod śmietnik, sięgam po woreczek, a tu słyszę z góry: "Panie, panie! A czemu to pan przywozi śmiecie do naszego śmietnika?" Poczulem się wykreślony z osiedlowej społeczności. Tylko dlatego, że mam samochód. "A pani zdaniem, dokąd mam je wywozić?" - nie dałem się. Jednak na wszelki wypadek, by nie narażać sąsiadki i siebie na stresy, podjeżdżam teraz do tego śmietnika na drugim końcu bloku. Tylko tam podobno mieszka sama pani Prezes! Ale teraz mam upatrzoną rezerwę. Jeden śmietnik w dzielnicy Fabryczna. Tam nie było wody. A drugi niedaleko, na Krzykach, w przejezdnym podwórku. Nie trzeba nawracać.

Muszę jednak przyznać, że cała ta sprawa bardzo mnie zezłościła. Wielce Szanowna Pani Redaktor! Czy tak być powinno? I co na to Administracja? Poskarżyłem się także nowemu znajomemu z dachu. "Powinien się pan cieszyć! Przecież ta sąsiadka dba o nasze wspólne dobro. O pańskie także! O zmniejszenie kosztów własnych, rozumie pan? Może ma rację. Rzeczywiście. Mądry człowiek. Tylko, Pani Redaktor, proszę nie mówić o tym wszystkim mojej żonie, bo ograniczy mi kieszonowe na benzynie. A wtedy żadna organizacja pracy mi nie pomoże. Będę musiał, jak dawniej, na piechotę. Dlatego lepiej nie podpiszę się własnym nazwiskiem.

Z poważaniem

Rasowy Automobilista



Szanowny Rasowy Automobilisto! Uspokajam Pana: od powodzi prawie mieszkam w biurze i "pilnuję" śmietnika na zapleczu Tarnogórskiej. Ale liczę na uwagę męża. Chyba, że w ramach usprawnienia organizacji pracy domowej pojechał właśnie do kiosku po papierosy i gazety...

"sama pani Prezes"

Listy do i od redakcji

Z uwagi na szczupłość miejsca zastrzegamy sobie prawo ewentualnego skracania listów publikowanych w niniejszej rubryce. Prosimy o podpisywanie się. Listy nie podpisane nie będą mogły być publikowane, bo siłą rzeczy muszą być traktowane jak anonimy. Na prośbę czytelników zapewniamy pełną dyskrecję.

Droga Redakcjo,

Chciałam na łamach pisma podziękować pani Danusi Olejnik z ul. Katowickiej i Jej Rodzinie za bezinteresowną i życzliwą opiekę, która umożliwiła mi przeżycie trudnego okresu powodzi.

Elżbieta Timler

Minęła powódź, została pamięć nie tylko ciężka i przykra.

Trzeba pamiętać i ciepło wspominać o współtowarzyszach niedoli, czyli współlokatorach. Ci zapisali się w pamięci jako wzajemnie pomagający sobie i serdeczni

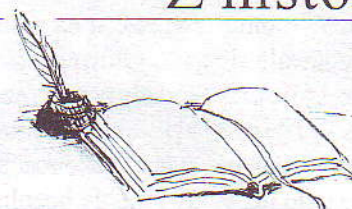
sąsiedzi. Młodzież z naszej klatki schodowej - Sebastian Łomnicki oraz Paweł i Jacek Dzułyńscy byli naszymi zaopatrzeniowcami. Dostarczali z dachu "zrzuty", a potem z pontonów żywność i wodę, dzielili je, dostarczali do mieszkań. Dzielnie sekundowały im w tym mamy i Ula Wójciak. Chłopcy pomagali również wyprowadzać na spacer - czytaj dach - pieski sąsiadów. Byli przewoźnikami i dostarczycielami wiadomości. Współlokatorzy również pomagali sobie wzajemnie, dzieląc się wodą, "ogniem", chlebem, baterijkami itp. czy chociażby ciepłym słowem. Nie mogę nie wymienić pana Tadeusza Dzułyńskiego, którego złote ręce pomagały i naprawiały. A było co, dowodem tego jest dokumentacja fotograficzna p. Andrzeja Kaczko-wskiego.

Myszę, że dobrą rzeczą jest pamiętać o życzliwych sąsiadach, jak to mówi przysłowie, że dobrych przyjaciół poznaje się w biedzie.

Halina Załuska
Chorzowska 39/5

Red.: Bardzo nam miło cytować te listy. Myszę, że czas powodzi wyjątkowo silnie uzmysłowił wszystkim jak cenna jest przyjaźń i życzliwość sąsiedzka.

Z historii:



Nowe prawo budowlane we Wrocławiu zostało opracowane przez Ottona Bergera i wprowadzone w życie w 1926 r. Projektanci małych tanich mieszkań rozpoczęli realizację budowli, które spełniały warunki takie, jak dostęp powietrza i światła do poszczególnych pomieszczeń, a także ich racjonalne nasłonecznienie. Domy zostały otoczone zielenią w postaci trawników, krzewów i drzew. Zadania te najkorzystniej spełniał linijkowy system zabudowy. Bloki ustawiano tak, by każde mieszkanie miało oświetlenie zarówno od wschodu, jak i od zachodu. W przypadkach (rzadszych) usytuowania bloków w ciągu północ - południe starano się od strony północnej umieszczać wejścia, kuchnie, łazienki, WC. Założeniem nowego budownictwa mieszkaniowego było wyposażenie go w sieć usługową.

Z.D.

W poszukiwaniu rękawic

Wawrzyniec Rybiewski

Pierwsza sobota sierpnia. Podwójne hałdy wzdłuż bloków to rosną, to maleją. Ktoś je wywozi, ktoś je nocami spala. Najwyższy czas pozbyć się oślizgłego, gnijącego dorobku całego życia z piwnicy. Wszyscy mówią, że bez gumowych rękawic to bardzo niebezpieczne. Wyruszyliśmy z żoną na poszukiwanie. "U Zośki" sklep czynny. Brakowało kilku centymetrów do zalania progu. Ale to nie ta branża. W pawilonie też nie ma. Cała Chorzowska w remoncie. Pan Zenek musi wymienić ścianki działowe, ocieplenie, podłogę. "Ruszy" za miesiąc. Wreszcie trafiamy naprzeciw komina, gdzie była spółdzielnia, a później sklep pana Motyla. Tam są teraz jakieś przyrządy, gwoździe i inne pożyteczne rzeczy. Spotykamy właściciela, który mocuje się z zardzewiałą kratą. Właśnie zamyka.

- Czy ma pan gumowe rękawice? - pytam

-Może mam, jeszcze nie wiem.

- A tę dziurkę w szybie wybiła woda?

- Nie, to jakiś niecierpliwy klient. Kijem mieszał wodę w sklepie. Może mu podpłynęło, co potrzebował.

- Ale w poniedziałek będzie pan wiedział? - pyta żona.

- W poniedziałek też nie będę sprzedawał (cały czas mocuje się z kratą). Czy nie widzi pani, że jestem zalany?

- Ale do poniedziałku przecież pan wytrzeźwieje - mówi moja niepijąca żona.

Boże! Ile ja się przez to wstydu najem! Ona nawet nie rozróżnia czystej od Chopina, Tschaykowskiego od koniaku, a Mozarta od goldwassera!



"LEKARZ"



Nad bramą przy ul. Katowickiej 24 wisiał rzucający się w oczy napis "LEKARZ" i dołem dorysowany duży znak czerwonego krzyża. W środku śmierdzącego jeziora nieformalny punkt medyczny - oznaka ludzkiej wyobraźni i solidarności.

Punkt ten stworzyli państwo Elżbieta i Kazimierz Salamonowie. Dr Kazimierz Salamon jest neurologiem w Szpitalu Specjalistycznym przy ul. Traugutta, a pani Elżbieta w tymże pielęgniarką. Cenna pomoc, jakiej nam udzielali podczas powodzi, była więc absolutnie profesjonalna.

Namawiam państwa Salamonów do opowiedzenia o swoich "powodziowych doświadczeniach".

Na wieść o idącej do nas fali ewakuowaliśmy w piątek dzieci, psa i samochód poza Wrocław. Do domu wróciliśmy autobusem. Przygotowałem aparat fotograficzny i postanowiłem zrobić dokumentację. Rano w sobotę obudziły nas radiowozy policyjne. Byliśmy w komfortowej sytuacji (dzieci, pies), mogliśmy więc pomóc ludziom w noszeniu rzeczy z suterenu przy ul. Katowickiej. Poszliśmy jeszcze do naszego kuzyna na ul. Opolską, koło poczty, który mieszka na parterze. Wyprowadziliśmy też jego samochód na bunkier.

Policja podała, że wody będzie na około 2 metrów. Ubraliśmy się "powodziowo" i ruszyliśmy ul. Księżą w stronę Mokrego Dworu, ale już przed wiaduktem zatrzymała nas straż. Kolega pomógł łapać spłoszone zwierzęta (krowy) uciekające od strony wsi. Zagnał je aż na ślimacznice na ul. Krakowskiej. Policja cofnęła nas do domu, bo woda już szła. Poszedłem na jej spotkanie na koniec ul. Katowickiej. Za blokami słychać było szum wielkiej fali. Robiłem zdjęcie co 3, 5 minut. Fotografowałem aż do zmroku.

Już pierwszego wieczoru z bramy obok i dwie bramy dalej były prośby o leki. Szczęśliwie mieliśmy trochę domowych zapasów, ale przede wszystkim dobrze zaopatrzoną apteczkę, która nienaruszona wróciła z nami z wakacji. Proszono o drobiazgi, bo od apteki zostaliśmy odcięci. WOPR straszył, że wody będzie jeszcze więcej, namawiał do ewakuacji, ludzie byli zdenerwowani, skakało im ciśnienie.

W niedzielę obudziły nas helikoptery. Ryczało ich 5, 6 naraz. Zналиśmy kod kolorów (czerwony, biały, niebieski), gesty rąk. Ewakuowano dom starców. Życie przeniosło się na dach. Zapasy z lodówek i zamrażarek trzeba było piec na grillu, by ratować przed zepsuciem. Była piękna pogoda. Miła wspólnota wśród sąsiadów z klatki schodowej.

Pierwsze też prośby o pomoc medyczną, w zasadzie co parę godzin. Żona postanowiła wywiesić napis "Lekarz". Chcieliśmy, by ludzie poczuli się bezpieczniej. Najbardziej dramatyczny przypadek zdarzył się przed godz. 22. Było jeszcze jasno. Opłynęliśmy blok, by dostać się do okien od klatki schodowej. W licznych oknach od strony podwórka stały świece i słychać było głośno modlące się kobiety. To robiło wrażenie. Przypadek okazał się ciężki. Ostry nieżyłt, skrajne odwodnienie. Zdecydowałem o szybkim odwiezieniu chorej do szpitala. Znieśliśmy ją z kolegą przez okienko do pontonu i popłynęliśmy na pętlę. I tu przeżyliśmy szok. Na pętli nic się nie działo. Żadnego kontaktu z miastem, ani jednego policjanta na służbie czy kogoś ze straży miejskiej. Nijak zadzwonić po pogotowie. Żadnej pomocy z zewnątrz. Samochodem pana Ziółkowskiego jedziemy z chorą do miasta, a tu normalny świat. W szpitalu przyjęli nas koledzy, którzy dyżurowali już trzecią dobę.

Z czasem rezerwy naszych medykamentów wyczerpały się. Młodzi ludzie z Brochowa rozwozili pontonem leki na zasadzie co kto chce. "Przełapaliśmy" to, by udzielać bardziej kwalifikowanej

pomocy. Trochę leków dostaliśmy też od doktor Cebulowej.

Sporo było drobnych skaleczeń. Chłopcy na pętli mieli zmiany na skórze. Zaczęliśmy szczepić przeciwko tężcowi. Musiałem obrać dobrą taktykę, by zużyć za każdym razem pełną liczbę 20 dawek, bo miałem taką porcję szczepionki, a nie było możliwości przechowania jej w lodówce. Część mieszkańców zaszczepiła się na własną rękę.

Skontaktowałem się z moim szefem - dostałem zielone światło - mam tutaj działać jako lekarz.

Do pracy w szpitalu wróciłem, gdy zaczął działać już u nas ośrodek zdrowia. Postawy ludzkie ujawniały się bardzo różne. Nasza klatka schodowa sprawdziła się znakomicie. Sąsiad spod jedynki, Adam Tomaszewicz, robił pierogi dla całej bramy, objawił niesamowity talent kucharski. Jego synowie, Mariusz i Arkadiusz, stanęli na wysokości zadania. Jeszcze wody nie było, a ponton już czekał gotowy. Całkowicie się poświęcili. Zaczęli od wyławiania klientów "Kogucika", których woda zaskoczyła nieco osłabionych. Wyławiali też dzieci, ratowali z wody psy i koty. Potem wraz z innymi wolontariuszami rozwozili żywność, przewozili ludzi. Wszyscy ci chłopcy mieli poparzone ręce, nogi, ale nie żalili się. Były też tam i dziewczęta, których nie podejrzewałbym, że potrafią pracować tak ciężko w tak trudnych warunkach.

A z drugiej strony inna historia. Traf chciał, że pierwszego dnia naszego powrotu do pracy w szpitalu, mężczyzna z ul. Katowickiej dostał zawału. Jesteśmy świadkami jak sprowadzony lekarz pogotowia i sanitariusz głęboko delibrują, który z nich ma wejść do wody, by dojść do chorego, czy może raczej sąsiedzi mają pacjenta znieść do łodzi.

Nie przetrwalibyśmy tego kataklizmu w tak dobrej kondycji, gdyby nie nasi niezawodni ochotnicy z Księża.

- Dyżury Rady Nadzorczej: każdy pierwszy czwartek miesiąca od godz. 16.00 do 17.00 przy ul. Tarnogórskiej 1, pok. nr 1.
- Dyżury Rady Osiedla: każdy piątek od godz. 17.00 do 18.00 przy ul. Tarnogórskiej 1, pok. nr 1.
- Emeryci zapraszają: dyżury w każdą środę od godz. 10.00 do 12.00 przy ul. Tarnogórskiej 1, pok. nr 1.



- Lecznica dla zwierząt "PANACEUM" będzie otwarta ponownie po powodziowym remoncie na początku października. Czynna jak poprzednio: od poniedziałku do piątku w godz. od 16.30 do 20.00 i w soboty od godz. 10.00 do 14.00. Mieści się z tyłu budynku Administracji przy ul. Tarnogórskiej 1. Tel.: 341 64 18. Zapraszamy.

• REHABILITACJA •

Dr Maria Markowska, mgr Ewa Wajzer zawiadamiają Szanownych Państwa, że od 16. 06. 97 r. przyjmują pacjentów w Zespole Gabinetów Lekarskich "Anima", przy ul. Tarnogórskiej 1.

Telefon rejestracji:

341 64 87, 341 68 66 w poniedziałki, środy, piątki od godz. 16.30 do 18.30
Proponujemy państwu: gimnastykę leczniczą i profilaktyczną, zabiegi fizykalne, masaże i wiele innych terapii.

- P.B.N. "Rewers", tel. 340 05 04, rozprowadza medal przedstawiający Jana Pawła II i Maksymiliana Kolbe, wybitny na 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny przez Mennicę Państwową w Warszawie, oraz następujące wydawnictwa: 1) *Wrocławskie Zapiski Numizmatyczne*, 2) *Poczet królów i książąt polskich Jana Matejki* (plansze), 3) *Popularna encyklopedia powszechna*, Tom 1-20, Kraków 1994 /dotychczas ukazało się 15 tomów w sprzedaży subskrypcyjnej/.

- Zarząd S.M. "Księżę Małe" gromadzi oferty chętnych do pracy w charakterze gospodarzy domów, mężczyzn lub kobiety. Zgłoszenia przyjmujemy w biurze przy ul. Tarnogórskiej 1.

AGENCJA PKO

nr 449 przy ul. Chorzowskiej 38, w sklepie "Wszystko dla domu", przyjmuje: wpłaty **na konto PKO B.P.**, wypłaty czeków, pobieranie książeczek czekowych - wszystko bez opłat, m.in. **wolne od opłat są wpłaty czynszu za mieszkanie.**

Łączna kwota wypłat dziennych z książeczek PKO (obiegowych) wynosi 1000 zł, czyli więcej niż na pocztę. Realizacja czeków z kont osobistych dziennie także 1000 zł.

Miła obsługa.

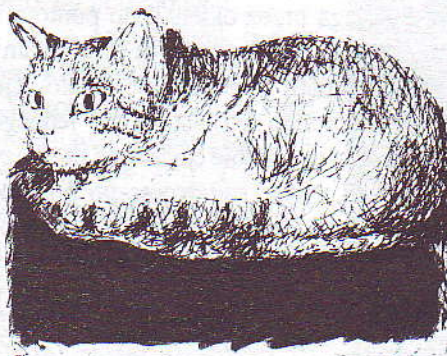
Zapraszamy:

codziennie od 10.00 do 16.00
i w każdą sobotę od 10.00 do 12.00.



- Zakład Tapicerski na miejscu, przy ul. Chorzowskiej 36. Wykonuje naprawy i meble tapicerowane na zamówienie. Czynny od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 17.00. Tel.: 341 68 58.

- Zginął kotek. Jeśli ktoś coś wie o jego losie, proszę zadzwonić, tel. 34 00 521.



DROGA DO TRZEŹWOŚCI

R.O. Księżę inicjuje działania, których celem jest pomoc osobom mającym problem z nadużywaniem alkoholu i ich rodzinom. Wtorki, godz. 17.30 do 19.30, budynek administracji SM przy ul. Tarnogórskiej 1, IIp.

- Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe *SCAT* wykona dla Państwa wszelkie usługi związane z instalowaniem, konserwacją i naprawą domofonów. Tel: 342 87 30, ul. Szpitalna 2/9.



POPOWODZIOWE PODZIĘKOWANIE
od Pietraszkiewiczów
z ul. Katowickiej 5/1

Panu Wnękowi - za pamięć i pomoc okazaną nam w czasie powodzi.
Pani Karolczakowej, Pani Żylińskiej, Panu mgr inż. Łaciakowi - za chęć przyjęcia nas do swojego mieszkania w czasie zagrożenia.

Calej Rodzinie Państwa Gac (z ul. Katowickiej 9/1) - za pomoc, a przede wszystkim za dowożenie w najtrudniejszym okresie wody pitnej.

Pani mgr E. Mikulewicz-Łaciak - za opiekę i kierownictwo powodziarniami z Katowickiej 5.

Panu Apostolskiemu - za kupno i dostarczenie nieosiągalnej butli gazowej.

Panu Mieciowi "Złota Rączka" - za dużą dobroć i pomoc w różnych naszych awariach.

Najbliższym sąsiadom Państwu Słotom - za gorącą herbatę w ciężkich dla nas chwilach.

UWAGA

Ogłoszenia komercyjne w tej rubryce są płatne. Jedna linijka tekstu w kolumnie kosztuje 3,00 zł, a opłata za każdą następną linijkę 2,00 zł. Ogłoszenia typu: "Znaleziono kotka" lub: "Oddam potrzebującemu pralkę. Franię", zamieścimy bezpłatnie. Bezpłatne są też wszelkie "serdeczności". - Zapraszamy do korzystania z naszej oferty.

"Gazeta" została wydana za pomocą SM Księżę Małe,
koordynacja: Michalina Cieślukowska-Kulmatycka; redakcja: Zofia Dillenius,
opracowanie graficzne: Michalina Cieślukowska-Kulmatycka, MNL Studio;
numer złożony do druku 10 października 1997 r.

Druk: "Antiqua"
ul. Czeska 21B,
51-112 Wrocław
tel.: 325 96 84

Korespondencję do "Gazety" prosimy wrzucać do granatowej skrzynki wiszącej przy wejściu do Administracji